

Państwowy kidnapping po norwesku

14 grudnia 2014

Faszyzm zatacza coraz szersze kręgi. Teraz panuje w, zdawałoby się liberalnym kraju – Norwegii.

Posthitlerowski Urząd ds. Zarządzania Młodzieżą – Jugendamt to organizacja założona przez Adolfa Hitlera, która ukradła 200 tys. polskich dzieci. Większość nigdy nie wróciła do Polski. Jugendamt zniszczył w 1952 roku ich akta osobowe – twierdzi Wojciech Pomorski – prezes Polskiego Stowarzyszenia Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech. Jugendamt działa do dziś i także odbiera dzieci Polakom mieszkającym i pracującym w Niemczech. Ale faszyzm rozszerza się. Teraz przyszła pora na Norwegię.

W ojczyźnie Wikingów Jugendamt nazywa się Barnevern, organizacja de facto sprywatyzowana przed dekadą, oficjalnie zajmuje się ochroną dzieci. W rzeczywistości to korporacja, biznes i państwo w państwie, zarabiająca na odbieraniu dzieci. Im więcej dzieci zostanie odebranych, tym większe zyski uczestniczących w tym stron: dla tego, kto zdecydował o odebraniu, dla prywatnych domów dziecka, rodzin zastępczych i ubiegających się o adopcję.

W Norwegii rocznie rodzi się ok. 60 tys. dzieci, a spraw o odebraniu ich rodzicom wszczyna się 25 tysięcy. Wg niektórych źródeł trzecia część norweskiego dochodu idzie na dziecięce technologie. Metody Barnevernu to przemysłany terror. Dzieci odbiera się według własnego uznania, np. na skutek donosu, ale nie ma obowiązku wyjaśnić rodzicom powodów odebrania; odbiera się zawsze wszystkie dzieci; pretekstem może być cokolwiek – bójka w szkole, donos sąsiadki, opinia nauczycielki, niedostatek owoców w lodówce, za mało miejsca na biurku, (przy czym co to znaczy za mało, a co wystarczająco – decyduje

Barnevern). Przy tzw. „powstaniu podejrzenia” najpierw odbiera się dzieci, a dopiero potem wyjaśnia sprawę i ocenia, czy działanie miało podstawę. Często tak jednak nie jest i rodzice miesiącami nie mają informacji, dlaczego odebrano im dzieci. Często bywa tak, że dzieci odbierane są ze szkoły lub z domu w asyście policji. W przypadku rodziców obowiązuje domniemanie winy. To rodzice muszą udowadniać, że się jako rodzice sprawdzają, że są w porządku, ale o tym i tak dowolnie decyduje Barnevern. Podstawowym warunkiem odzyskania dzieci jest współpraca z tą organizacją, co w praktyce oznacza spełnianie szeregu, często absurdalnych, wymagań, stawianych następnych po spełnieniu poprzednich. Barnevern np. żąda od rodziców dziecka rozwodu, jako warunku zwrotu dzieci matce.

Na czym w istocie polega cały problem, bo że nie chodzi o dobro dzieci, to chyba oczywiste? Jak zwykle, chodzi o pieniądze. Barnevern to widzialny element „dziecięcego przemysłu”, gdzie dzieci są towarem, który, jeżeli już wpadnie w jego szpony, nie ma szans wyjść z tego.

Na porządku dziennym są samobójstwa rodziców, którym dzieci ukradziono, a także wiele przypadków wykorzystywania samych dzieci w rodzinach zastępczych.

I rzecz najważniejsza. Obecnie niebezpiecznie jest jeździć do Norwegii. Dzieci mogą być odebrane nie tylko obcokrajowcom czasowo bądź stale przebywającym w tym kraju, ale też turystom. Wedle norweskiego prawa, dziecko znajdujące się na terenie Norwegii, stanowi własność państwa, a rodzice nie mają do nich żadnych praw.

Nie wiadomo, ile polskich dzieci zostało w ten sposób tam porwanych. Zdarzały się to obywatelom Rosji, Indii i Czech. Te dwa pierwsze kraje zmusiły władze Norwegii do oddania dzieci. Z kolei prezydent M. Zeman wniósł trwający już 3 lata przykład Ewy Michalakovej pod obrady Parlamentu Europejskiego. Jak w podobnych razach zachowałby się polski rząd – aż strach myśleć, mając na uwadze jak działa na rzecz swoich obywateli,

którym w Niemczech dzieci porywa Jugendamt. Dlatego podczas pobytu w tym północnym kraju liczyć na siebie i zachować szczególną ostrożność.

Autor: memnon

Źródło: [Neon24.pl](https://neon24.pl)